Fragment relacji świadka historii



JANUSZ WOŹNIAK

ur. 1947, Konary

Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, 1983

Okoliczności aresztowania za działalność podziemną

Tu przychodziło bardzo dużo materiałów z Wrocławia. Ulotki, książki, tego była masa i czasami docierało to do mnie. Miałem za zadanie na poszczególne zakłady te ulotki i książki podzielić w miarę proporcjonalnie do liczby pracowników. Kilka książek z tego okresu zachowałem. Trzymaliśmy się ściśle konspiracji, ale wtedy mi coś odbiło i pomyślałem: *Po co będę wołał wyznaczonego człowieka, żeby zaniósł materiały do DFK* [do Dolnośląskiej Fabryki Krosien – dop. red.]*, jak ja jutro tam idę.* I to był błąd. Nie wolno łamać zasad konspiracji. Tym bardziej, że już raz miałem taką sytuację. Jak produkowaliśmy ulotki, brakowało nam papieru. Ja byłem konstruktorem. Miałem dostęp do papieru. Ale przecież nie mogłem za dużo go wynosić. Po prostu kradłem i tyle. Trzeba to nazwać po imieniu. Miałem taką ładną saszetkę i do niej wkładałem po pięćdziesiąt, po sześćdziesiąt arkuszy. Kiedyś zatrzymał mnie portier, szef portierni: *Proszę otworzyć bagażnik.* Wyszedłem z samochodu i położyłem saszetkę na dachu auta. Miałem garbusa. On się nam ciągle przydawał. To była bardzo dobra rzecz. Otworzyłem bagażnik. Portier powiedział: *W porządku.* Zamknąłem bagażnik, wskoczyłem do samochodu i pojechałem. A saszetka spadła. I on ją podniósł. Było w niej pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt pustych kartek. Ten pan już nie żyje, więc nie będę mówił źle. Ale on zagiął parol na mnie. I wtedy, kiedy mi wpadło do głowy, że ja sam zaniosę te ulotki i książki do mojego zakładu, on też był na portierni i mnie zatrzymał. Powiedział: *Proszę pokazać torbę.* IPN pisze, że miałem czterysta sztuk materiałów, całą torbę. *– Co to jest? – Znalazłem, idąc do pracy.* Ale on się na to nie dał wziąć. *– Dzwonię do dyrektora.* Ja się nachyliłem do niego, żeby pani, która była obok, nie słyszała, co mówię: *Dla pana będzie lepiej i dla mnie, jak pan to odpuści.* Ale on nie odpuścił. Zadzwonił do dyrektora. Dyrektor powiedział: *Przyprowadzić go do gabinetu.* Zaprowadził mnie do gabinetu. Tam położył to, co miałem w tej torbie. Już wiedziałem, że jest źle. Dyrektor naczelny, Olczyk się nazywał, poszedł do kadr zadzwonić na SB. Wykorzystałem ten moment i pobiegłem piętro niżej do pani Haneckiej i powiedziałem: *Proszę zadzwonić do żony, żeby szybko poszła do domu i wyczyściła mieszkanie.* I ona to zrobiła. Żona ze swoją kuzynką pobiegły do domu. Ale tam niczego nie było, bo ja się pilnowałem. Tylko w fotelu schowałem materiały, ale to było nie do wykrycia. W grzbietach książek też miałem cenniejsze rzeczy. Esbecy przyszli do domu za dwie godziny. Zastali żonę z kuzynką w mieszkaniu. Wcześniej żona spaliła jakieś materiały w ubikacji i psiknęła tam jakimś pachnidłem. Powiedzieli, że chcą iść do piwnicy. Żona im otworzyła piwnicę. Do dzisiaj wspominam, że esbecy słabo to zorganizowali. Znaleźli rurkę. Była to rurka wydechowa od silnika, od mojego samochodu volkswagena garbusa. Jeden z nich powiedział, że to jest wałek do robienia ulotek. Zabrali to i potraktowali jako dowód. Ja się śmiałem z tego później w sądzie: *Jak macie takich esbeków, daleko nie zajedziecie.* Gdy dyrektor zadzwonił po esbeków, przyjechało ich trzech. Była ósma dwadzieścia, 30 sierpnia 1983 roku. Nigdy nie zapomnę tej daty i tej godziny. I zabrali mnie na komendę.

Data i miejsce nagrania	23 czerwca 2020, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Jadwiga Horanin
Redakcja	Jadwiga Horanin

Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami